

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
w **SOBOTE**.

N^o 38.

DNIA 20 PAŹDZIERNIKA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego 10, Duke Str. St-James's.
Oraz we wszystkich urzędach pocztowych w Prusiech.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

ZJAZD WARSZAWSKI.

I

Kiedy rok temu niespełna Europa w gorączkowym ale ufnym oczekiwaniu wyglądała wielkiego kongresu, któremu różni różne wskazać mogli cele i środki, ale o którym wszyscy myśleli, że mniej więcej nowy porządek rzeczy wprowadzi i odmiennemu układowi sojuszów drogę utoruje: niełatwo było przewidzieć wówczas, że w zakłóconym na chwilę systemie ciał europejskich tak prędko znów zaważy dawne prawo ciężenia, tak skoro się znów połączą rozłączone na pozór interesa i zapowiedziana zgoda świata odsłoni się wkońcu znaną « dwóch bójką wiar. » Wiele owszem objawów zwiastowało pewne zwłoczenie tej igły magnesowej, koło której biegunów kupowały się przeciwne dążenia XIX stulecia; wiele objawów zwiastowało rozpad tego przymierza trzech państw północy, które dotąd było kamieniem węgielnym duszącej świata budowy. Rosyja, ostatnim bojem zmęczona, zdawała się z konieczności robić cnotę i wchodząc na drogę wewnętrznych, zachodnich reform, zbliżać się tym samem do Zachodu w jego widokach i aspiracjach, nowych szukać torów i o nowe zaczepiać związki, a w sprawie wyzwolenia włoskiego zajęła naraz stanowisko tak niezgodne z jej tradycją jak w gruncie i z jej naturą, przedewszystkiem zaś sprzeczne z interesem i znaczeniem dawnego jej sprzymierzeńca habsburskiego. Z drugiej strony, widziano i Prusy, po długim wahaniu się między próbami romantycznej a wzorami konstytucyjnej monarchii, wchodzące stanowczo na drogę parlamentarnych rządów, które je od Rosyi coraz bardziej oddalać musiały; a w łonie Rzeszy niemieckiej polityka ks. Regenta dążyła do celów, równie niepożądanych dla Petersburga jak zatrważających dla dworu wiedeńskiego. Wkońcu nawet i Austria, zawiedziona na swęj biurokratycznej jedności, czas niejaki łudziła drugich, a może i siebie, tem uwzględnieniem narodowego ziem swoich rozwoju, które jątrzyć tylko mogło sąsiada, o innej marzącego przyszłości dla Wschodu i Słowiańszczyzny. Trzy te państwa północy zmieniały swą naturę a przynajmniej jej pozór, i w następstwie tych przemian przybierały kierunki często sobie przeciwne. Gdy dawniej w każdej i najdrobniejszej nawet kwestyi, też same zawsze hasła odzywały się z Petersburga, Berlina i Wiednia. a kroki były zawsze tak zgodne jak zazwyczaj jedno-brzmiące i noty: to od wojny wschodniej mianowicie

zachwiała się ta jedność, i chociaż wielkiego znaczenia wypadki przechodziły odtąd przez Europę, trzej mocarze północy nie okazali ani wspólności w działaniu ani zgodności w opiniach: nawet nie zbywało wiele, aby w tym lub w owym razie zbrojnie przeciw sobie nie wystąpili. Rozkładały się więc a przynajmniej rozsuwały złomy dawnego gmachu; droga do nowego układu zdawała się otwarta — myślano nawet że tych dróg jest wiele, że będzie można w nich przebierać stosownie do woli i chwili. Była chwila, w której podchlebiano sobie, że Rosyja da się nagiąć do wspólnego działania z korzyścią dla Francyi, bez szkody dla ludzkości; była znowu chwila, w której mniemano, że Austria usłucha namów Zachodu i pomnoży jego szeregi; była nakoniec i chwila, w której nawet o Prusiech myślano, że staną się pomocą w przemianie karty europejskiej...

Ale dość było jednego imienia, dość jednego wspomnienia, aby rozszepiające się interesa i rozchodzące się w różne kierunki gabinety północy znów przywołać do porządku — do porządku dawnego. Kiedy z jednej strony Francya wyrzekła to wielkie słowo narodowości, które tyle w sobie żywotów obejmuje; kiedy z drugiej, nad Wartą, Wisłą i Dnieprem poważne objawy, trwałe i rżące wysilenia dowiodły ile to w sobie jeszcze żywotności zawiera pewien na zagładę skazany a wielki naród: dość było owego potężnego głosu na ziemi i tego cichego głosu zpod ziemi, dość było tej myśli o Polsce lub samego tylko o niej domysłu, aby trzej mocarze zapomnieli naraz o swoich niechęciach i swoich urazach, odłożyli na później i dalsze nadzieje i dalsze współzawodnictwa i ściśnionym stanęli szeregiem nad zawartym Polski grobem. Petersburg, Wiedeń i Berlin, od lat tylu tak z sobą poróżnione, odnalazły się naraz jednemi — w Warszawie.

Za dawnych czasów Rzymu, gdy różni wiekiem, stanem i zamiarami ludzie przeciwko publicznemu bezpieczeństwu knowali sprzysiężenie, krew do puharów mieszana była zakładem, że się występnym nie rozerwie sojusz. Bo też wspólność zbrodni silniej nad wszystko wiąże współników i przyszłość obowiązuje; i gdy niedawno wniesiony w Petersburgu carski toast na zdrowie austriackiego brata objawił Europie odnowienie świętego przymierza, na dzień kielicha była dawna a jeszcze nie spiekła polska krew...

II

Nie jeden zapewne powód do wspólnej obawy i obrady

znajdują mocarze północy w obecnym położeniu Europy. Żale za Lombardią, trwogi o Ren, zwieczniona wreszcie stałego ładu równowaga, której skutków ani wymierzyć ani nawet przewidzieć nie można: pobudki to dla nich dość ważne do ostrożności i wzajemnego porozumienia się. A wszakże, nie sama tylko nasza własna czujność czy drażliwość, ale i zimniejszy bo wielostronniejszy sąd Zachodu powszechnie to uznaje i głosi, że w Polskę teraz głównie godzą zamiary trzech rządów, z bojaźni o Polskę nanowo zgodzonych. Od zamachów na żywot Polski poczynala się już nieraz koalicja przeciw Zachodowi, a takowy prolog zamierzonej wielkiej akcji bywał też często i epilogiem dzieła: ugoda pilnicka nie odniosła spodziewanych zysków nad Sekwaną, ale nad Wisłą znalazła hojną swych trudów nagrodę.

Gdyby zresztą potrzeba było jeszcze na to dowodów, że obudzone życie Polski ma być przedmiotem, a jego stłumienie jednym z celów zmywy warszawskiej: tobyśmy te dowody znaleźli w samych już przez rządy rozsiewanych pogłoskach o anarchicznej u nas propagandzie. Od kilku miesięcy dzienniki niemieckie z nieustanną natarczywością donosiły, « że cały nasz naród uwikłany nanowo w jedną wielką sieć konspiracyjną; że tworzące i rozwijające się wśród niego przedsiębiorstwa i spółki są tylko nową i na razie obmyślaną tych konspiracji formą; że rewolucyjna agitacja odbiera swe instrukcje z nad Sekwany i ztamtąd oczekuje hasła do niebawnego wybuchu. » Doniesienia te miały widocznie na celu zmylić opinią Europy i oswoić ją z myślą środków represyjnych; przeznaczone były przytłumić na Zachodzie współczucie i poszanowanie dla prac poważnych i organicznych, a obudzić w nim obawę przed nierozmyślnym rozruchem, odrzą do rewolucyjnego widma: fałszywe pogłoski miały zagłuszyć głos prawdy. Nie pierwszy to raz wrogi naszego narodu rzucają nań potwarz anarchii, właśnie w chwili gdy z mozołem a ofiarą z niej się dźwiga do ładu i składu w myślach i czynach. Jakóbinami zwała niegdyś ugoda pilnicka twórców i obrońców monarchicznej konstytucji 3go Maja; burzycielami i konspiratorami zowie dzisiaj ugoda warszawska tych, co społeczną przedewszystkiem chcą u nas ratować budowę.

Nie, działania konspiracyjne nie są już teraz przedmiotem zajęć narodu ani też wchodzi w rachubę jego nadziei. Jak każda, tak też i w Polskę wiara miała swoje epokę katakómb, podziemnego krzewienia się, cichego męczeństwa i tych strasznych cierpień, o których świat nie wie, może i wiedzieć nie powinien, a które Bóg oblicza. Ale z tych podziemiów sprawa naszego narodu już wyszła, wyjść musiała na jaw i na słońce. Dziś, nie tajnych adeptów nam trzeba ale jawnych i głośnych wyznawców; nie o szczupłe, przysięgami związane szeregi nam idzie, ale o cały gmin Boży jednym duchem ożywiony, wspólną drogą do wspólnego zdążający celu. Nie w drobnych kołach zamykać się, ale w poważny szlak narodowy jawnie gromadzić się przystoi; nie kryjomych, spiskowych naczelników słuchać i popierać, ale tych pracom obywatelskim przodkujących mężów, którzy wszystkim są widoczni, których wszyscy uznają i z którymi wróg nawet rachować się musi.

W narodzie, co pewnej politycznej dostąpił dojrzałości, co zna wartość obywatelskiej odwagi i po swych synach żądać jej umieć, co pewny siebie, czekać potrafi skoro

czeka z trudem: w narodzie takim konspirać nie silyby organizowała, ale tylko złudzenia; zamiast powiększać, ścieśniałaby liczbę i zakres prac ważnych i jedynie skutecznych; zamiast przyspieszać, utrudniałaby wszelką naprawę i jednejby dała zniszczyć chwili pracę wielu pokoleń. A gdy nadto i duch czasu obecnie przynosi uznanie praw długo gnębionych, silnych do odpowiedzialności pociąga, a słabych do jawności wzywa, do odwagi i przezornego spokoju: byłoby zaprawdę szaleństwem, owoc wschodzący, dla prędszego dojrzewania, chcieć znów zakopać w ziemię i podziemia; byłoby szaleństwem rzucać się w toń, co nas tylekroć zdradziła, kiedy fala wypadków łódź ku nam przybliży.

To wszystko wie dobrze nasz naród. A gdyby nawet bez nauki dla niego było przeszło krwawe i straszne doświadczenie lat tylu, gdyby głos wieku żadnym dla niego nie był dzisiaj upomnieniem: jużby w życzeniach swych wrogów znalazł wskazówkę tego, czego unikać powinien, i pokrzepienia sił swoich nie szukał w tym odurzającym napoju, który mu w jego oczach zaprawia Niemiec i Moskal. Darmaż p. Baerensprung, jak pajak z własnych wnętrzności snuł tę tkanę spiskową, w którą naród polski chciał usidlić, i dla osiągnięcia szatańskiego celu styrał swe lata, swą służbę i powagę rządu? Darmaż i w Galicyi, a może i dalej, jak pewne dochodzą nas wieści, tę samą grę podłą rozpoczynają obecnie austriacy i moskiewscy urzędnicy? Darmaż wreszcie płatne od różnych konsulatów w dziennikach niemieckich skrybenty rozsiewają wieści kłamliwe, z których nietylko Europa, ale i Polska się dowiaduje, że w Polsce są konspiracye?...

Nie, naród polski nie spiskuje. Z ufnością w niebo i spokojem na ziemi sposobi się on do bytu rządowego, rozwijając i szykując swe zasoby moralne i materyalne. Konspirać stała się teraz bronią wrogów Polski przeciwko Polsce. W niższych sferach policyi, konspirują p. Baerensprung i jemu podobni; w wyższych sferach dyplomacyi, konspirują trzej monarchowie na zjeździe Warszawskim.

III

Jeszcze sprzymierzeńcy nie zdążyli na miejsce wyznaczony do obrad i jeszcze złowrogie nie zaczęły się rokowania: a już rozchodzą się wieści o zaostrożonej w niektórych prowincjach czujności władz, o sroższym rygorze policyi, o nagłych aresztowaniach. Burza jeszcze nie nadciągnęła, a już zdaleka dają się słyszeć jej gromy... Żal serce ścisła na myśl gotujących się cierpień; a wszakże, mamy powody a nawet odwagę powiedzieć, że je wolimy od kłamanych umizgów! Wolimy je od tych hucznych i sztucznych maskarad, w których ni polskiej twarzy, ni polskiego mogłeś rozpoznać głosu. Wolimy je od tych lekkomyślnych czy wymuszonych okrzyków radości, które Imperatorów na ziemi polskiej witano i które przed Europą z tryumfem rozgłaszane, dawały jej myśleć, żeśmy i praw naszych niepomni i naszej godności. Dziś napelniają się więzienia, to prawda: ale przynajmniej wypróżniają się sale balowe; a kiedy między dwoma nieszczęściami wybierać przychodzi niestety, to nawet dla braci naszych przekładamy męczarnię nad dobrowolne spódlenie!

I nie tylko te przedwstępne cierpienia z mężką powinniśmy przyjąć duszą: musimy zawczasu niestrwożonem okiem zmierzyć cały szereg następstw, jaki za sobą prowadzi obecny zjazd Warszawski. Musimy sobie otwarcie powiedzieć, że nadchodzą czasy ucisku, srogię może prześladowania, że przedewszystkiem nadchodzi czas próby. Utrudnione okoliczności powiększą wtedy jeszcze zasługę tych, u których hart dorówna rozwadze i którzy w pracy i szeregu wytrwają; ale zarazem odsłonią one szczerść niejednych zapewnień i wylewów, doświadczą wierności niejednego zobowiązania i ukażą, czy nie dlatego tylko ten lub ów poczet tak licznygo zebrał ochotnika, że był dalekim od pocisków. Biada, gdyby miłość nasza nie była zdolną do ofiar a nasza wiara nie umiała dać świadectwa o sobie; gdybyśmy zawieszeni w wyborze między powinnością obywatelską a wygodą, miły spokój przemieśli nad spokój sumienia, i gdyby ostatniem słowem naszego szykowania się i strojenia miała być sromotna rozsypka! Słuszna to bezwątpienia, nie od razu uznać a nawet surowo mierzyć i oceniać niejedno młodzieńcze uniesienie, co nie waży, nie liczy, trudności nie przewiduje, nawet znać ich nie chce, owszem z pewnością przegranej wyzywa do walki na polu najmniej obronnem i w chwili najmniej stosownej; a własne narażanie się nie usprawiedliwia jeszcze bynajmniej narażenia narodu. Ale jest męczeństwo prawdziwe, z którego Bogu zawsze chwała, ludziom zawsze pożytek: męczeństwo tych, co hardo i twardo umieją stać przy swoim, we własnej rodzinie bronić ojczyzny, we własnem prawie bronić praw wszystkim służących, praw Bożych i ludzkich, i prędkiej z mienia się wyzuć i z życia niż z tego, w czem zawarta dusza narodu, jego godność i sumienie. Takie męczeństwo zbawia i uświęca ludzi, zbawia i uwiecznia narody.

Ale nie dość będzie w twierdzy duchowej tylko się trzymać odpornie. Mimo powiększonej drażliwości a nawet srogości rządów, wbrew zpożęzonym pokusom i strachom, wypadnie jeszcze z rozwagą a śmiało postępować naprzód na drodze obywatelskich działań, wnikać coraz bardziej we wszystkie potrzeby prowincyj i o ich zaspokojenie coraz głośniej się upominać. Wypadnie żądania swoje nieraz ponowić, gdzie można i kiedy można zanieść swą skargę, i na legalnych zebraniach, w adresach, prośbach czy reklamacyach, budzić uwagę publiczną i świadczyć prawu niezgasłemu. Wypadnie także, a może przedewszystkiem, sobie i drugim przypominać, że są traktaty, które acz bez nas uchwalone, nie jedną nam korzyść warują, na ciemniejszych wkładają obowiązek uszanowania naszego życia narodowego, i sieroty nie ze wszystkiego jeszcze odarte pod opiekę Europy oddają. I nikogo to zapewne nie zdziwi ani nie zatrzyma, że te wielorakie głosy, pisma czy zachody, nigdy nam żadnej od wrogów życzliwszej nie przyniosą odpowiedzi, owszem same tylko odmowy a może i prześladowania. Mimo wszystkich niepowodzeń, niedaremne to będą trudy i cierpienia. Każde odrzucenie żądań jak najskromniejszych przypominać będzie Europie szereg praw wyższych od tak dawna nam zaprzeczanych; każdy nowy ucisk odświeży pamięć i zgrozę gwałtów stuletnich; a za każdym przez nieprzyjaciół lekceważeniem ludzkiego traktatu, zaważy coraz silniej w sumieniu świata prawo od Boga nam dane — do życia niepodległego.

Dlatego, chociaż nie podobna nam bez dreszczu pomyśleć o probach i bolach, na jakie bracia nasi może niebawem będą narażeni, nie wahamy się po raz wtóry powiedzieć, że zjazd Warszawski to postęp dla naszej sprawy: doświadcza on siły polskiego ducha a zarazem i czujność budzi Europy dla myśli długo uspięnej. Ktokolwiek poznał bliżej interesa polityczne Zachodu a zwłaszcza jego stosunki międzynarodowe, ten wie, że pomimo przezornego milczenia a nawet udawanej niepamięci o Polsce, myśl o niej żyła wciąż w tajni gabinetów i w głębi sumienia mężów stanu. Wszyscy wiedzieli o tym narodzie, mogliśmy rzec, wszyscy się oń skrycie a pilnie wywiadywali: ale nikt nie śmiał wymówić tego słowa *Polska*, bo odrazuby świat na dwa podzieliło obozy. Dzisiaj sami mocarze północy w osobny szykują się obóz, a jakaś fatalność zbrodni sprowadza ich na miejsce, które samo przez się głosi o Polsce: i oto słowo już wyrzeczone albo blizkie wyrzeczenia! Sami zmuszają Zachód, a zwłaszcza Francję, do wglądania przez kraty naszego więzienia, do pytania się: ile w tym narodzie jest męskiej dzielności i czy kiedyś potrafi być sprzymierzeńcem silnym i rządym?... Ten wzgląd, jeśli słuszną może być podniecią dla naszych nadziei, tém większym powinien stać się bodźcem dla naszej wierności, rozważi i hartu.

Donieśliśmy w zeszłym tygodniu o pojawieniu się nowego dziennika rossyjskiego pod tytułem *Przyszłość* i podaliśmy z niego artykuł o Królestwie Polskiem. Dzisiaj, pragnąc dokładniej przedstawić czytelnikom naszym charakter i dążności tego pisma, powtarzamy w ważniejszych ustępach jego program, przez księcia Dołgorukowa skreślony:

«Widok jaki stan Rossyi przedstawia obecnie, smutny jest i bolesny dla każdego człowieka z sercem, a tém więcej dla Rosssyanina. Kraj obfitujący w bogactwa przyrody, dotąd jeszcze w większej części nietknięty, naród obdarzony zdrowym rozsądkiem, licznymi zdolnościami, szlachetnym charakterem, dobrocią duszy: naród ten i kraj ten pomimo darów tak obfitych, w jakże opłakanym i poniżającym znajduje się stanie. Cóż widzimy w Rossyi? Sądownictwo bez prawa. Z paczką biletów bankowych w rękę, trzeba przejść przez dziesięć instancyj, aby w jedynastój spotkać się z carskim ukazem, który podług upodobania rozrządza majątkami i osobami swoich niewolników, swoich tak zwanych, przez ironię, poddanych. Administracyi rządowej, rozsądnej nie masz wcale; administruje fantazyja i łupieżstwo. Horda urzędników i tajna policya rządzi się samowolnie i wszechwładnie na obszarze zajmującym dziewiątą część kuli ziemskiej; obdziera i uciska bezkarnie prosty i zacny lud rossyjski. Szlachta w stanie niewolniczym. Szlachcie nie jest czem innem tylko chłopeniem uprzywilejowanym; jego majątek, wolność osobista i nawet osobista zasługa, zależą od carskiego widzi mi się, od grabieży urzędników i od arbitralności tajnej policyi. Klasa kupiecka bardziej jeszcze od szlachty przyciśniona, skrepowana przepisami niezgodnymi z duchem wieku. Mieszczanie wystawieni na największe krzywdy i upokorzenia. Włościanie, którym przyobiecano *popłszenie bytu* i którzy mają niezaprzeczone prawo nie tylko do lepszego bytu ale i do wolności, oczekują dotąd na ziszczenie przez cara danego im słowa; a tymczasem projekta komisyi przygotowawczej wyraźnie już składają się ku robocie obowiązującej, ku półniewoli, która jest najmniej podobną, w tej zwłaszcza epoce krytycznej, przez jaką Rosssya przechodzi. Duchowieństwo kierowane według kaprysu

dygnitarzy cerkwi, którymi z kolei rządzi kaprys ministra. Wolność wyznań religijnych nie istnieje; brak jej obfitym jest źródłem dochodów dla tajnej policji i bandy urzędników, u których starowiercy i inni sekciarze okupują pieniędźmi swoje spokojność. Wojsko, nasi waleczni i pełni ducha żołnierze, nędźnie utrzymywane, bezustanku okradane i na domiar nędzy, cielesnemi karami znieważane. Monopol wódki psując i znikczemniając lud, jest zarazem jakby zwierciadłem systematycznie uorganizowanej grabieży rządowej, prawie niesłychanej w kronikach narodów. Finanse w rozprzęganiu, kredyt państwa w zupełnym upadku, w budżecie ciągły deficyt; a pomimo to, pieniądze skarbowe, krwawy pieniądz rosyjskiego ludu, rozpraszają się w podarunkach dla faworytów niegodnych, niezdolnych i powszechnie wzgardzonych. Cenzura której surowość wzrastała w ciągu ostatnich miesięcy, dziś ostatecznie przytłumia wszelką myśl swobodę. Bez wolności druku rząd niepotrafi nigdy odkryć nadużyć ani opinia publiczna utrzymać na wodzy złej woli. Bez tej kontroli jedna tylko pozostaje forma rządu, despotyczna, azjatycka, pod którą też i jęczy Rosya.

» Jakże wydobyć się z tak okropnego, z tak haniebnego położenia? Jądra złego nie trzeba szukać w narodzie ale w formie rządu. Jacykolwiek ludzie zostaną do niego powołani, nie będą oni mogli, przy obecnej jego formie, nie trwałego, nie pożytecznego zbudować. Ulepszyć tej formy zbutwiały ludzie nie zdołają, tem bardziej, że ona psuje ludzi najlepszych. Zmiana zupełna niezbędna jest w Rosyi. Dwie drogi rozchodzą się przed nami: droga spokojna i świetna, to jest zmiana systemu rządowego z góry, przez samego cara dokonana: jeżeli on wzięwszy za wzór najoświecenijszych monarchów Europy w dziewiętnastym stuleciu, zechce Rosyi nadać konstytucję. Druga burzliwa, pełna niebezpieczeństw: jeżeli cesarz nie zechce zbawić swojej dynastji przez konstytucję, a ulepszenia w Rosyi odda rewolucji. Od tej drogi uchowaj nas Bóg, ale na nią, w razie złej woli, lub omyłki cara, Rosya będzie popchnięta logicznym i niecofniętym biegiem wypadków. Tegobyśmy radzi z duszy nniknąć.

» My nie lubimy ani rewolucji ani rewolucjonistów, szczególnie tych, którzy się głoszą obrońcami zastarzałych nadużyć, zbutwiałego porządku i wrogami potrzeb czasu. Najgorsi to ze wszystkich rewolucjonistów: niedorzeczni wysileniami i zgubnemi wpływami sprawiają, że rewolucye stają się koniecznością; przyozdabiają je godłem ogólnego dobra i budzą w ludziach zacnych i dobrze myślących pragnienie zaburzeń jako jedynego środka ocalenia kraju od nierządu i upadku...

» Oto już szósty rok jak Alexander zasiada na tronie Wszechrosyi; cóż on zdziałał dla swego narodu? Nieśkończenie mniej niżby był potrafił przy innej formie rządu. Cóż wypływa z tej władzy samowolnej, nieograniczonej, zbyt obszernej na jednego człowieka? Oto że car, mniemany samowładca, niema najmniejszej mocy przymusić urzędników do pełnienia praw i przepisów; że wszelka władza znajduje się w rękach bandy urzędników, która w zмовie z zausznikami cara, w zмовie z tajną policją, obdziera i uciska Rosyan, oszukuje i okrada cara za każdą sposobnością, oddala od niego ludzi zdolnych i uczciwych, naród wobec rządu spotwarza. Niedość na tém: Alexander jest w gruncie człowiekiem dobrym i szlachetnym; w jego to jednak imieniu, choć bez jego wiedzy, otaczający go ludzie, tajna policja i banda urzędników, dopuszczają się niesłychanych ucisków i bezprawia. Przy obecnej formie rządu, car w *Zimnym Dworcu* siedzi jakby na puszczy, nic nie widzi i nic nie wie, nie widzieć ani wiedzieć nie może. Bez konstytucji monarszej niema sposobu wyjść spokojnie z tego nieładu, z tego chaosu, w którym Rosya jest dzisiaj pogrążoną. Obdarzając naród konstytucją, car niezmniejszyłby prawie swęj władzy, bo tej którą dziś posiada, używać nie może. Samowładca mniemany, którego władzę podchwytyją dworzanie, tajna policja i urzędnicy!!

» Obowiązkiem ludzi zacnych, obowiązkiem prawych

Rosyan jest starać się zerwać z przed oczu Alexandra zasłonę, którą rozpościerają przed nim jego domownicy. Jesteśmy przekonani, że dziś samą tylko szczerością można oddać usługę i Rosyi i monarsze, i uważamy to sobie za szczęście, że i my możemy dorzucić naszą maleńką cegiełkę do wielkiego dzieła odrodzenia Rosyi. Przyspieszenie jego nie zależy od nas, ale od Boga; ale do nas należy wypełnić naszą powinność, by sumienie było wolne od wyrzutów.

» Wyrazem opinii naszej jest monarchia konstytucyjna, ustalona na następujących zasadach:

1. Władza prawodawcza powinna być rozdzielona pomiędzy monarchą, Izbą ziemską i Izbą szlachecką (bojarską).

2. Izba ziemska powinna się składać z mieszkańców Rosyi głosami wybranych, na zgromadzeniach, które się odbywać mają w czasie oznaczonym.

3. Izba szlachecka może się składać z członków dożywotnich, częścią wyznaczonych przez monarchę, częścią przez Izbę ziemską.

4. Wszelkie rozkazy i rozporządzenia cesarskie, powinny być podpisane przez ministra, inaczej nikt nie jest obowiązany do ich spełnienia.

5. Monarcha przed nikim nie jest odpowiedzialny, lecz minister powinien odpowiadać przed Izbą ziemską za wszelkie dowolne lub przeciwnie prawu rozporządzenia.

6. Izba ziemska powinna oznaczać dochody i przyjmować ścisły bezwyjątkowy rachunek z rozchodów państwa.

7. Zaden podatek, żadne cło nie może być pobierane bez poprzedniego odniesienia się do Izby ziemskiej.

8. Kary cielesne powinny być zniesione.

9. Wszyscy Rosyanie winni być równi w obliczu prawa.

10. Wolność religijna powinna być zupełna.

11. Nikt nie powinien być aresztowany bez odesłania go poprzednio do właściwego sądu.

12. Przez sąd wojenny sądzić być tylko powinni wojskowi i w takich tylko sprawach, do których nie wpływają osoby stanu cywilnego.

13. Audyencye sądowe powinny się odbywać publicznie z przysięgłymi i adwokatami.

14. Miejscowa administracja powinna być utwierdzoną na zasadzie wyborczej, równiej dla wszystkich Rosyan bez wyjątku.

15. Cenzura uprzedzająca powinna być zniesiona.

16. Niezbędne jest ogłaszanie budżetu i posiadzeń obu Izb ziemskiej i szlacheckiej.

» Wzywamy wszystkich Rosyan do przyjęcia udziału w naszym przedsięwzięciu, obowiązując się dochować tajemnicy naszym współpracownikom. Tylko przy wspólnych siłach, tylko przy współdziałaniu licznych rodaków serdecznie pragnących dobra ojczyzny, przedsięwzięcie nasze może pożądanę dla kraju przynieść owoce... »

Zjazd Warszawski, nie bez powodu tak silnie zajmujący francuską publiczność, coraz to częstsze wywołuje artykuły lub wzmianki o Polsce. *Revue des Deux Mondes* z 15 b. m. w obszernym i wymownym ustępie, po raz drugi wraca do naszych praw zgwałconych i dokonanych na nas grabieży; *Siècle* z 17 b. m. opowiada jakim sposobem trzy państwa północy z bogactwami się na Polsce i innych sąsiadach. Oprócz tego *Constitutionnel* z 13 b. m. umieszcza korespondencję z Kijowa, w której donosząc o ukazie wprowadzającym język polski do gimnazjów, robi przypuszczenie « że rząd rosyjski tym skłonieniem się do żądań obywatelskich, » chciał nam dać wskazówkę, jakim sposobem inne od niego » otrzymać. » W końcu *Année de la Religion* z 15 b. m. ogłasza trzeci artykuł X. Lescutera o stanie kościoła katolickiego w Polsce, i w nim rozbiiera punkta konkordatu niewykonane w prowincjach zabranych.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.